

Tematy tygodnia

- 12 Tomasz Zalewski
Stany Podzielone Ameryki
- 16 Agata Szczerbiak,
Aleksandra Żelazińska
Strajk Kobiet – i co dalej?

Polityka

- 20 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Kaczyński na rozdrożu
- 23 Rafał Kalukin
Jak PiS rozgrywa narodowców
- 26 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Elżbieta Korolczuk**, socjolożka,
o rewolucjach i kontrrewolucjach

Społeczeństwo

- 30 Joanna Podgórska
Wyzysk w Kościele
- 33 Agnieszka Sowa
Okrutna prawda o dzieciach z wadami
- 36 Juliusz Ćwieluch
Policja boi się wychylać
- 39 Pisarka **Weronika Gogoła**
o tym, jak się żyje w Polsce,
mieszkając w Słowacji
- 42 Piotr Pytlakowski
Kto zabił generała Papełę

Rynek

- 46 Adam Grzeszak
Kogo dusi lockdown
- 49 Cezary Kowanda
Jak osłabić cyfrowych gigantów

Świat

- 52 Jędrzej Winięcki
Jak Chiny zdusiły pandemię
- 55 Ziemowit Szczerek
Drugi Borat, czyli wieczne życie stereotypów
- 58 Łukasz Wójcik UE
Ryzykowna polityka pustego krzesła

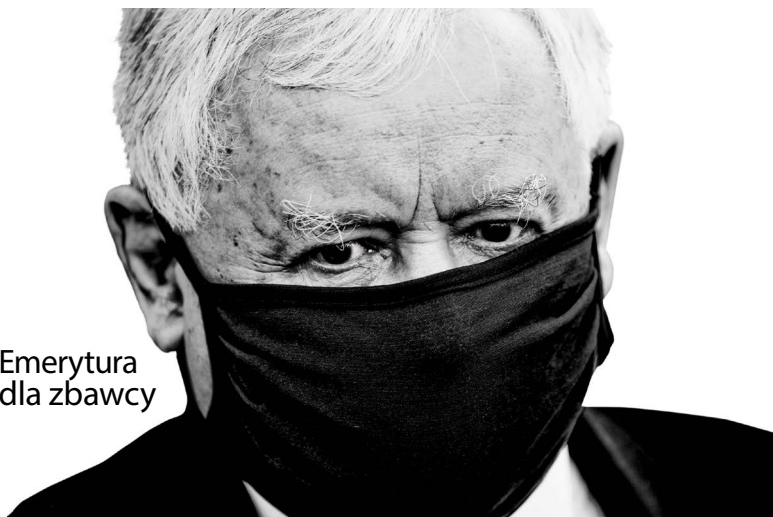
Nauka i cywilizacja

- 60 Paweł Walewski
Ofiary długiego covidu
- 64 Dr hab. **Maciej Musiał**,
filozof, laureat Nagrody Naukowej
POLITYKI, o tym, jak roboty
wkraczają w naszą intymność
- 66 Tomasz Witkowski
Śmierć motorem postępu w nauce

Historia

- 68 Przemysław Urbańczyk
O narodzinach polskości

20

Emerytura
dla zbawcy

30

Praca
za Bóg zapłać

33

Dzieci skazane
na cierpienie

- 72 Andrzej Krawczyk
Jak w Czechach przykręcano katolicką śrubę

Kultura

- 80 Aneta Kyzioł
Protest robiony metodą chałupniczą
- 84 Piotr Sarzyński
Malarstwo Wróblewskiego na nowo odkryte
- 88 Justyna Sobolewska
Jak czytać inaczej – o nowych esejach Olgi Tokarczuk
- 90 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 91 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk

- 92 Rozmowa z **Viggo Mortensenem**,
aktorem i reżyserem
filmu „Jeszcze jest czas”

Na własne oczy

- 100 Rozmowa z fotoreporterem
Mariuszem Foreckim
o 30 latach niepodległej Polski

Stałe rubryki

- 4 Młeczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Hartman • 96 Passent • 97 Tym
- 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



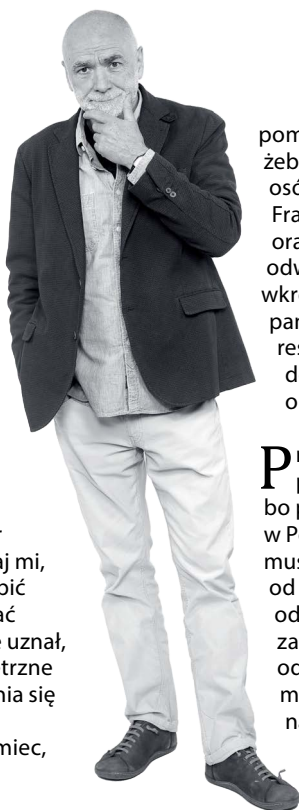
www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rząd wstaje z kolan

W ramach wprowadzania dalszych obostrzeń w walce z pandemią koronawirusa rząd Mateusza Morawieckiego zapowiedział, że nie przyjmie żadnej pomocy od Niemiec. Czy decyzja ta wpłynie na poprawę sytuacji w polskich szpitalach oraz zmniejszenie liczby zakażeń i zgonów, okaże się najwcześniej za 7–10 dni. Media informują, że agresywne plany udzielenia pomocy Polsce powstawały w Berlinie od tygodni. Niemiecki minister ds. europejskich już na początku października zapewnił na Twitterze o gotowości niesienia sąsiadom i partnerom pomocy „w ochronie zdrowia ludzi i w skutecznym zwalczaniu pandemii”, nie pozostawiając złudzeń co do rzeczywistych niemieckich intencji. Kilkanaście dni temu z oficjalną propozycją wystąpił prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier, pisząc do prezydenta Andrzeja Dudy: „Daj mi, proszę, znać, czy w obecnej sytuacji możemy coś zrobić dla Polski”. Na szczęście Duda nie dał się sprowokować i na prośbę Steinmeiera nie odpowiedział. Widocznie uznał, że propozycja Steinmeiera to mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, a może także cyniczna próba wymigania się Niemiec od należnych Polsce reparacji. Panuje opinia, że rząd nie zamierza ulegać presji Niemiec, bo obawia się, że Niemcy najpierw udzieliliby Polsce



pomocy, a potem coś by za to chcieli (mogliby np. zażądać, żeby w Polsce szanowana była praworządność i prawa osób LGBT). Podczas pierwszej fazy epidemii Włochy, Francja i Hiszpania ugięły się, przyjęły od Berlina sprzęt oraz pomoc lekarską, i kto wie, jak będą się musiały odwdziżyć. Teraz Niemcy, wykorzystując sytuację, wkroczyli ze swoją pomocą do ciężko dotkniętych pandemią Czech. Zanim Czesi się zorientowali, niemieckie respiratory i służby medyczne już u nich były. Media donoszą, że rozpoczęły się również masowe wywózki obywateli czeskich na leczenie do szpitali w Bawarii.

Przykład Czech powinien być dla naszego rządu przestrożą, żeby niczego od Niemiec nie przyjmować, bo potem będziemy musieli być im wdzięczni. Jeśli w Polsce rzeczywiście brakuje respiratorów, nie musimy się upokarzać, przyjmując je w prezencie od Niemiec. Uważam, że rząd PiS stać na to, żeby kupić je od polskich handlarzy bronią, instruktorów narciarskich zaprzyjaźnionych z byłym ministrem Szumowskim czy od rodziny tego ministra. Tanio nie będzie, w dodatku możemy tych respiratorów nie zobaczyć na oczy, ale najważniejsze, żeby pokazać Niemcom, że Polska pod rządami PiS nie jest krajem, który można łatwo zmusić do tego, żeby dał sobie pomóc.

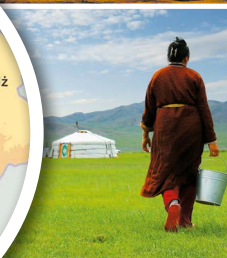


Mongolia – Szlakiem Czyngis-chana

Odwiedź Mongolię - kraj położony pośród dzikich stepów i dziewiczej przyrody, zamieszkały przez nomadów, których styl życia nie zmienił się od setek lat.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta i Historycznego Muzeum Narodowego oraz Placu Niepodległości. Dz. 3 Ułan Bator. Klasztor Gandan i pałac Bogd-chana. Dz. 4 Ułan Bator – Park Narodowy Terelj. Park Narodowy Terelj i gigantyczna statua Czyngis-chana. Dz. 5 Park Narodowy Terelj– Bayangobi. Zakwaterowanie w bazie kempingowej i czas wolny. Dz. 6 Bayangobi – Karakorum. Stolica Czyngis-chana i klasztor Erdenne Zuu. Dz. 7 Karakorum – Park Narodowy Chustai. Dzikie konie w Chustain Nuruu. Dz. 8 Ułan Bator. Czas wolny, koncert muzyki folkowej i kolacja pożegnalna. Dz. 9 Wylot do Warszawy.

9 dni | Wylot z Warszawy 18/05, 26/08 2021 **10.998,-**



#WspomnieniazAlbatrosem



Szampania i Burgundia

Wspaniała wyprawa szlakiem francuskich winnic przez Burgundię i Szampanię, które są ojczyzną najlepszych win. Będziemy degustować prawdziwego szampana, wspaniałe Chablis czy czerwone burgundy. Odwiedzimy średniowieczne miasta z urokliwymi domami szachulcowymi, zobaczymy majestatyczną katedrę w Reims i niezwykle szpital Hotel-Dieu w Beaune, a w Dijon zaopatrzymy się w słynną musztardę.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Paryża. Spacer po mieście Reims i wspólna kolacja. Dz. 2 Szampania i Eprenay. Objazd po Szampanii z degustacją szampana i zwiedzaniem Eprenay. Dz. 3 Reims – Troyes – Chablis – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie Troyes i degustacja wina w Chablis. Dz. 4 Burgundia, Beaune i Côte d'Or. Spacer po średniowiecznym mieście Beaune i degustacja win w Côte d'Or. Wspólna kolacja. Dz. 5 Zwiedzanie Auxerre nad rzeką Yonne. Wylot z Paryża do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 10/09 2021 **4.398,-**



Pociągami przez Kanadę śladami europejskich pionierów

Podczas wycieczki pokonamy setki kilometrów, przemierzając ten ogromny kraj od Toronto na wschodzie do olimpijskiego miasta Vancouver na zachodzie.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Toronto. Dz. 2 Toronto CN Tower i czas wolny. Dz. 3 Toronto. Wodospady Niagara i rejs statkiem. Dz. 4-6 Pociągami przez Kanadę. Dz. 7 Przyjazd do Jasper, Góry Skaliste. Dz. 8 Jasper – Banff. Dz. 9 Park Narodowy Banff. Dz. 10 Rocky Mountains – Kamloops. Dz. 11 Przez Dolinę Okanagan do Vancouver. Dz. 12 Vancouver. Zwiedzanie miasta i czas wolny. Dz. 13 Vancouver. Wylot do Polski. Dz. 14 Przylot do Warszawy.

14 dni | Wylot z Warszawy 29/08 2021 **19.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 grudnia 2020! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL17

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup bilet

Jesień trumpistów



Jerzy Baczyński

Zwycięstwo Joe Bidena w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych to najważniejsza wiadomość polityczna tego roku, z wielu powodów też najlepsza. Długo trzeba było czekać na wynik, czyli osiągnięcie granicy 270 głosów elektorskich przez kandydata Demokratów. Niestety, nie oznacza to bynajmniej końca tej przedziwnej kampanii, różnej od wszystkich, jakie pamięta żyjące pokolenie. Różnej przede wszystkim ze względu na osobę Donalda Trumpa, modelowego populisty, narcyza, awanturnika, a przy tym polityka, jakiego Republikanie nie mieli bodaj od czasów Ronalda Reagana, obdarzonego specyficzną charyzmą, komunikacyjnym talentem, aktorskimi umiejętnościami. Trump zapowiadał, że „przegrać może tylko przez wyborcze fałszerstwa” – i to jest jedna z dzisiejszych zagadek: jak daleko się posunie w kontestowaniu wyniku? Przede wszystkim: czy skupi się na sądowych procesach, czy będzie prowokował zamieszki? Pamiętajmy, że prezydentem USA pozostaje jeszcze do stycznia, a to mnóstwo czasu. Właściwie nigdy wcześniej w historii Stanów Zjednoczonych ryzyko jakiegoś puczu konstytucyjnego nie wydawało się tak realne. Zwłaszcza że zwycięstwo Joe Bidena było naprawdę niewielkie, znacznie poniżej oczekiwań napompanych błędnymi sondażami.

Amerykański system wyborczy, przy wszystkich swoich osobiliwościach, po raz kolejny okazał się niesłychanie atrakcyjny i emocjonujący jako widowisko. W kilku tzw. wahających się stanach odbywały się pasjonujące wyścigi, w granicach procentu, a nawet promili poparcia, jak w Georgii – dodatkowo w tym roku skomplikowane ogromną liczbą głosów korespondencyjnych. Co prawda w skali całego kraju Biden odniósł przekonujące zwycięstwo większością ponad 4 mln wyborców, ale decydujące stanowce deklaracje elektorskie zdobywał o włos. Trzeba przyznać, że Donald Trump, którego sukces przed 4 laty uznano za sensację, w ciągu swojej kadencji zdołał podporządkować sobie partię i skonsolidować elektorat. A przede wszystkim spolaryzować, poróżnić wyborców amerykańskich w stopniu nieznanym w nowożytnej historii Ameryki. Republikanie i Demokraci stali naprzeciw siebie jak armie w wojnie secesyjnej. Jednak entuzjazm był po stronie zwolenników, należałoby powiedzieć wyznawców, Trumpa. Sam prezydent, mimo swoich 74 lat, też wydawał się w nieporównanie lepszej formie od zmęczonego, schowanego za epidemiczną maseczką, o 4 lata (a wyglądało jak o 14) starszego rywala. W zasadzie to nie była prawdziwa rywalizacja o przywództwo w kraju, lecz plebiscyt na temat prezydentury Trumpa, w którym Joe Biden przyjął rolę anti-Trump, z góry deklarując, że jeśli wygra, będzie prezydentem na jedną kadencję, przejściowym. Demokraci, za wszelką cenę dążąc do przewrótów rządów „szaleńca”, wystawili naprzeciw Trumpa kandydata umiarkowanego, „do przyjęcia dla każdego”. Z przesłaniem, że trzeba obniżyć temperaturę walki politycznej, choćby trochę pogodzić „dwa amerykańskie narody”. I wyznaczona wygrana Bidena taką trudną (jak trudną, piszemy w powyborczej analizie) szansę otwiera.

Zmiana prezydenta USA to dobra wiadomość dla sojuszników Ameryki. Joe Biden zapowiadał natychmiastowy powrót do zerwanej przez Trumpa konwencji klimatycznej, odbudowę zaufania i wzajemnych gwarancji w NATO, także asertywną (jednak prowadzoną w imieniu Zachodu) politykę wobec Chin, Rosji i autorytarnych dyktatorów. Niekompetencja i niestabilność emocjonalna Trumpa wtrąciła

amerykańską politykę zagraniczną w stan rozedrgania, bardzo niebezpieczny dla świata, który przez dekady przywykł do racjonalnego przywództwa Ameryki. Donald Trump stał się też idolem, partnerem i parawanem dla różnych mniej lub bardziej antydemokratycznych reżimów. Jego nonszalanckie relacje z przywódcami Korei Północnej, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Rosji, Brazylii politycznie wzmacniały zdeklarowanych przeciwników Zachodu, bez wyraźnych koncesji z ich strony. Trump, autorytetem Ameryki, autoryzował populizm jako metodę rządzenia. Robił to, co każdy demagog u władzy: atakował „elity”, podsycił społeczne, rasowe i klasowe konflikty, odrzucał w mowie i uczynkach poprawność polityczną, przeciwników oskarżał o zdradę i brak patriotyzmu, kłamał na dowolny temat, siał teorie spiskowe, uprawiał narodową i osobistą megalomanię. System konstytucyjny USA, zwłaszcza sądowniczy, stawiał opór niektórym zapędom „trumpizmu”, jednak wiele instytucji państwa ogarnął chaos i paraliż. Pandemiczna katastrofa Stanów Zjednoczonych stała się koronnym dowodem niesprawności jego administracji. Styl tej prezydentury przyćmił nawet dobre wyniki gospodarcze.

Przegrana Trumpa może zwiastować globalne zatrzymanie i cofnięcie populistycznej fali wzbierającej od kilku lat na całym świecie, także w krajach Zachodu. Czy również osłabienie polskich „trumpistów”? Dziś jedynym państwem Unii Europejskiej, w którym symulowane amerykańskie wybory prezydenckie wygrałby Donald Trump, jest Polska. Rząd PiS uczynił Trumpa głównym sojusznikiem Polski oraz bohaterem swojej propagandy. Umizgi Andrzeja Dudy wobec prezydenta USA wielokrotnie przekraczały granice powagi i dobrego smaku. Na Trumpie, jakby miał rządzić wiecznie, zawiśła cała polityka bezpieczeństwa Polski, sowicie i bez specjalnego targowania opłacana kontraktami zbrojeniowymi i energetycznymi. Polska stała się w UE swoistym „Fort Trump”. W tym sensie wybory w USA były kolejną, ostatnią w sekwencji, próbą wyborczą dla rządu PiS. Mogły przypieczętować na kolejne lata populistyczny sojusz polsko-trumpowski, obiektywnie osłabiający Unię i NATO, ale wzmacniający „suwerenistyczną” politykę Kaczyńskiego. Niosły jednak ryzyko kłopotów w przypadku zwycięstwa Demokracji, stawiającego na sojusz z Niemcami i Francją i pryncypialnego w kwestiach praworządności.

Przegrana kandydata Republikanów zdarza się zresztą w złym momencie dla partii rządzącej Polską. PiS przeżywa porażki na każdym froncie: najgorsze jest to, co dzieje się z pandemią. Ale nie ustają też protesty przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, do których dołączają się pracownicy poszkodowanych lockdownem sektorów gospodarczych; gwałtownie spadają notowania partii, kontestowane jest coraz śmielej przywództwo Kaczyńskiego (więcej s. 20), Zjednoczonej Prawicy grozi rozpad klubu, a więc może utrata większości i przyspieszone wybory. Odejście Trumpa, nawet jeśli sam trumpizm pozostaje mocno zakorzeniony w USA, to praktyczny i symboliczny cios w populistyczną międzynarodówkę. Cofka polityczna i psychologiczna, która będzie też podmywała władzę w Polsce.

Jan Koza



© JAN KOZA



Co z wyrokiem Przyłębskiej

Uliczne protesty, międzynarodowe oburzenie, podziały wewnątrz obozu władzy. PiS na własne życzenie wywołało wojnę ideologiczną i teraz nie wie, co z tym wszystkim zrobić. Oto, jakie są opcje.

Scenariusz 1. Nie publikować wyroku, dopóki sytuacja się nie uspokoi

Na to na razie postawiono. Premier wstrzymuje się z publikacją wyroku, a rzecznik rządu Piotr Müller dopowiada, że orzeczenie „prędzej czy później” zostanie opublikowane, ale na razie „potrzebny jest spokój”.

Scenariusz 2. Publikować wyrok, bo niepublikowanie łamie konstytucję

Konstytucja stanowi, że wyroki TK są ogłaszane „niezwłocznie”. Prof. Ryszard Piotrowski podkreśla, że odraczanie publikacji wyroku „nie ma żadnego umocowania w konstytucji”. Tylko czy to jest Trybunał Konstytucyjny i czy to jest wyrok? Prof. Ewa Łętowska mówi, że Trybunał Przyłębskiej pełni rolę TK, a jego wyroki, choć krytykowane i podważane publicystycznie, jednak obowiązują, bo nie ma organu, który może stwierdzić ich nieważność. Za poszanowaniem zasady publikacji wyroków Trybunału opowiada się też prof. Monika Płatek, która weszła w skład Rady Konsultacyjnej powołanej przez

Strajk Kobiet. Prof. Marek Safjan również podkreśla, że wyroki muszą być publikowane. Ale zarazem zwraca uwagę, że w wydaniu tego wyroku brali udział dublerzy sędziów, i sugeruje, że z tego powodu można zakwestionować ważność tego i innych wydanych z udziałem dublerów wyroków.

Scenariusz 3. Prezydencka nowelizacja

Prezydent wniósł do Sejmu, a premier poparł, projekt dopuszczający aborcję, gdy jest „wysokie prawdopodobieństwo, że dziecko urodzi się martwe” albo z wadą „prowadzącą niechybnie i bezpośrednio do śmierci”. Nie jest powiedziane, po ilu dniach czy latach śmierć miałaby nastąpić. Abp Stanisław Gądecki nazwał tę propozycję „nową formą eutanazji”. Projekt jest też sprzeczny z wyrokiem Trybunału Przyłębskiej. Ale nowy przepis obowiązowałby, dopóki TK by go nie ocenił.

Scenariusz 4. Zdekryminalizować aborcję

Lewica złożyła w Sejmie „projekt ratunkowy” znoszący karalność „pomocnictwa”

i „podżegania” do aborcji (wykreślenie art. 152 Kodeksu karnego), czyli karalność lekarza lub osób pomagających załatwić zabieg. Dekryminalizację aborcji popiera m.in. prof. Monika Płatek. Tyle że znowu mieliśmy sytuację sprzeczności z wyrokiem Trybunału Przyłębskiej. Można by mówić o niewykonaniu wyroku. A za niewykonanie wyroków TK nie grożą władzy żadne konsekwencje – tak przynajmniej było od początku istnienia Trybunału.

Scenariusz 5. Przywrócić przepis i martwić się później

Prof. Piotrowski na antenie TVN24 mówił, że wyrok należy opublikować. To spowoduje utratę mocy przepisu o aborcji z przyczyn embriopatologicznych. Wtedy jednak należy natychmiast uchwalić ustawę, która przywróci ten przepis. Potem można się zastanawiać, co dalej.

Scenariusz 6. Wykonać wyrok

Natychmiastowej publikacji i wykonania wyroku domaga się Kaja Godek. Zbiera w internecie podpisy pod petycją do premiera i grozi złożeniem na niego doniesienia do prokuratury za niedopełnienie obowiązków. Prokuratura jednak już kilkakrotnie odmawiała stawiania zarzutu premierowi – wówczas Beacie Szydło – z powodu niepublikowania wyroków TK (jeszcze nie przejętego przez PiS).

EWA SIEDLECKA

Śmiesz, tumani, przestrasza

W najmłodszych klasach szkół podstawowych ruszyło nauczanie zdalne. Starsi uczniowie sukcesywnie przechodzili na kształcenie na odległość od 18 października. Premier zapowiedział, że nauczyciele będą mogli skorzystać z jednorazowego wsparcia finansowego 500+ na pokrycie kosztów związanych ze zdalnym nauczaniem. Jednak dokładnych informacji o tym, komu i w jakim celu świadczenie ma być wypłacane (do czasu zesłania numeru do druku) nie podano. Wśród nauczycieli posypały się sarkastyczne żarty zarówno na temat sprzętu, który można kupić za wspomnianą kwotę, jak i na temat refleksu władz. Większość pracowników szkół zorganizowała sobie sprzęt jeszcze wiosną – inaczej nie byłoby w stanie uczyć.

W rządowej konferencji nie uczestniczył nowy minister edukacji i nauki **Przemysław Czarnek**. W minionym tygodniu

najgłośniejszą jego aktywnością było wygrażanie sankcjami za udział w protestach po orzeczeniu Trybunału w sprawie aborcji. MEiN najpierw – oficjalnie – poinformowało, że zwróciło się do kuratorów oświaty o sprawdzenie, czy prawdą jest, że „niektórzy nauczyciele namawiali uczniów do udziału w protestach”, i zapowiedziało „konsekwencje przewidziane prawem”. Kilka godzin później do komunikatu dopisano: „W przestrzeni medialnej pojawiły się nieprawdziwe informacje o rzekomym zbieraniu nazwisk uczniów czy

nauczycieli biorących udział w protestach. Dementujemy. Nie ma mowy o zbieraniu jakichkolwiek nazwisk”. Wobec kogo więc wyciągać konsekwencje, jeśli nie zbiera się nazwisk? Minister Czarnek wyraźnie też stracił orientację, odpowiadając na stanowisko Związku Nauczycielstwa Polskiego, który sprzeciwia się próbom zastraszania nauczycieli i dyrektorów. W twitterowym wpisie argumentował, że „nadzór pedagogiczny to nie straszenie”. Tyle tylko, że nie można w trybie nadzoru ukarać nauczyciela za udział w proteście w czasie wolnym. Jeśli natomiast chodzi o uczniów: do protestów nie trzeba było ich namawiać. Były za to pojedyncze przypadki wyrzucania ze zdalnych lekcji uczniów, którzy np. opatrywali swoje awatary czerwonymi błyskawicami.

Z kolei środowisko akademickie za swoistą dezynwolturę (i skandal) uznało pogróżki Czarneka dotyczące „rozdzielania środków inwestycyjnych dla uczelni, środków na badania, na granty” w oparciu także o to, czy uczelnie „zachęcają studentów do wychodzenia na wielkie manifestacje”. Tyle że np. granty rozdzielane są za pośrednictwem instytucji takich jak Narodowe Centrum Nauki – o finansowaniu projektów decydują panele ekspertów, więc (przynajmniej na razie) ręczne sterowanie jest utrudnione.

Czarnek, strasząc i obrażając nauczycieli, uczniów, jak i akademików, obnaża swoje zagubienie i nieznaną obszar, którym zarządza. Obiecane nauczycielom 500+ wygląda na próbę uspokojenia nastrojów – starym, sprawdzonym przez PiS sposobem. Trudno jednak uwierzyć, że w tym wypadku to wystarczy. (J. CIEŚ.)



Ugotowani

Dotknięte drugą fazą lockdownu restauracje padają jak muchy.

Polska branża gastronomiczna w kilka miesięcy cofnęła się o parę lat. W samej Warszawie upadło – albo jest w trakcie upadku – ponad 20 znanych restauracji. Niektóre, jak chociażby Dom Polski, były na rynku od ponad dwóch dekad, co jest sporym wyczynem w tej trudnej branży. – *Pierwszy lockdown był dla nas ciosem. Drugi był już właściwie ciosem poniżej pasa. Samo ogłoszenie zamknięcia restauracji w piątek wieczorem, kiedy wszyscy mieli już pełne lodówki jedzenia na weekend, najlepiej oddaje stosunek rządzących do naszej branży* – mówi warszawski restaurator Maciej Sondij, współwłaściciel restauracji Dyletanci.

Na gastronomicznym firmamencie pierwsze zaczęły gasnąć największe gwiazdy, bo ciężko sobie wyobrazić, żeby wyróżnione gwiazdką Michelina atelier Modesta Amaro serwowało dania na wynos albo było się w stanie z tego utrzymać. – *Z najbardziej utytułowanych polskich restauracji po pierwszym lockdownie otworzyła się tylko krakowska Bottiglieria* – mówi Małgorzata Minta, blogerka kulinarna. Tsunami upadków nie omija nikogo. W Warszawie zamknęły się popularne Zapiekanki PRL i działająca od 26 lat w parku Skaryszewskim cukiernia Misianka. Zamykane są też restauracje sieciowe. – *Najbardziej boli nas, że właściwie nie widać jakieś próby dialogu ze strony*



rządzących. A spontaniczne protesty restauratorów szybko rozgoniła policja i jeszcze wlepiono ludziom mandaty, jakby mieli mało problemów finansowych – dodaje Maciej Sondij.

Fala upadłości związana jest również z cyklem ekonomicznym restauracji, które finansowe żniwa mają w czasie grudniowych imprez firmowych. Za zrobione w tym okresie pieniądze restauratorzy przeżywali kolejne dwa chude miesiące. Teraz już nikt w branży nie wierzy, że w grudniu będzie odbicie. Nawet jeśli rząd zniesienie obostrzenia, co jest raczej fantastyką, to i tak nie będzie chętnych na imprezy firmowe. Korporacje unikają organizowania jakichkolwiek spotkań.

Tonąca gastronomia ciągnie za sobą kolejne branże. Tracą rolnicy, cierpią producenci polskich win. Rykoszetem dostają nawet budżety miast. W samej Warszawie lawinowo rośnie liczba pustostanów. Od stycznia liczba lokali, które czekają na wynajęcie, powiększyła się o 137. I zamknęła się nienotowaną od trzech lat liczbą: 624.

Właściciele restauracji walczą o przetrwanie do upadłego. – *Świetna trójmiejska restauracja Biały Królik wprowadziła do swojej oferty private dining. Usługa polega na tym, że można zamówić do domu nie jedzenie, ale szefa kuchni, który na miejscu przyrządzi kolację* – mówi Małgorzata Minta. Koszt takiej kolacji wynosi około tysiąca złotych. (JULL)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Wybuch u Genialnego Stratega

Marek Borowski



Dziel i rządź – to dewiza, która dla Jarosława Kaczyńskiego od zawsze stanowiła sedno i sens polityki. Najpierw wskazywał wroga, w kolejności byli to: komuniści, Niemcy, liberałowie, Niemcy, Rosja, Niemcy, Żydzi, Tusk, uchodźcy, Niemcy, elity, LGBT, Unia Europejska (w tym oczywiście Niemcy). Co ciekawe, Rosja zginęła gdzieś z pola widzenia. Gdy wróg został już zdefiniowany, wystarczyło zadać w patriotyczną trąbę i stanąć na czele pospolitego ruszenia, które w kolejnych wyborach oddawało głosy na swego obrońcę. Manewr ten udawał się raz lepiej, raz gorzej, ale od paru lat całkiem nieźle. W swoim obozie, a także u niektórych symetrycznych publicystów zyskał sobie nawet pan Jarek miano Genialnego Stratega. I tak się nasz Genialny Strateg w tym dzieleniu społeczeństwa rozpędził, tak w swojej nieomyślności upewnił, aż podzielił... własny obóz polityczny.

Dekonstrukcja zaczęła się od majowych wyborów, kiedy to na litym gmachu Zjednoczonej Prawicy pokazała się pierwsza rysa. Uspokojony zwycięstwem Dudy prezes postanowił przypodobać się młodzieży i zniecałkował do Sejmu tzw. ustawę futerkową. Rysa znacząco poszerzyła się, a spadający gruz poranił wielu mieszkańców tego gmachu. Młodzieży pan prezes nie przyciągnął, wielu rolników od PiS-u odciągnął, Ziobro i Gowin stanęli okoniem, a część wiernych do tej pory akolitów trzeba było zawiesić. Ale Kaczyński nie znosi porażek, gdy mu się coś nie uda, stara się dokręcić śrubę komu innemu, na innym polu. W masochistycznym zapamiętaniu wydał więc stosowne polecenie swojemu „odkryciu towarzyskiemu”, „odkrycie” wydało wyrok – i mamy to, co mamy.

To już nie jest rysa, to potężna wyrwa w piśmowskim gmachu, jak po wybuchu gazu. Teraz ci wszyscy nadęci „obrońcy życia człowieka” (kobieta to dla nich nie człowiek) będą się, jak zatkać tę dziurę

i jak na razie używają do tego taśmy klejącej, bo jak inaczej nazwać prezydencki projekt antyaborcyjny – również barbarzyński, co i „wyrok” pani Przyłębskiej.

Wtej sytuacji pojawiają się pytania o podstawę opozycji. Jest tu kilka kwestii. Po pierwsze, Morawiecki mnoży zaproszenia do rozmów i konsultacji. Uważam, że dopóki nie przeprosi za skierowane pod adresem opozycji obelgi swojego wicepremiera („jesteście przestępcami”), żadnych gabinetowych rozmów być nie może. *Non possumus*.

Kwestia druga to stosunek do projektu prezydenckiego. Na pewno nie można z nim głośować ani go ulepszać, bo jeszcze bardziej zaostrza on dotychczasowe, już i tak niezwykle restrykcyjne, prawo antyaborcyjne. Głosowanie przeciw byłoby uzasadnione, ale mogłoby się okazać, że projekt upadnie i w mocy pozostanie „wyrok” w praktyce całkowicie zakazujący aborcji. Można wreszcie nie wziąć udziału w głosowaniu, gdyż projekt budzi kontrowersje w samej Zjednoczonej Prawicy, kłóć się między sobą dwa piśmowe obozy, a że oba są opozycji niechętnie, to nie należy pomagać żadnemu z nich. Przed podjęciem decyzji warto jednak zapytać o zdanie protestujące kobiety.

Iwreszcie po trzecie, PiS stara się dzielić i rozgrywać opozycję od wielu lat, wykorzystując w tym celu indywidualne ambicje ich liderów. Dlatego teraz, gdy Zjednoczona (?) Prawica rozrywana jest przez wewnętrzne sprzeczności, opozycja demokratyczna powinna zacieśnić współpracę. Za konieczne i pilne uważam w związku z tym powołanie przez KO, Lewicę i PSL w Sejmie Komitetu Porozumiewawczego. Komitet spotykałby się systematycznie i ustalał, w miarę możliwości, wspólne stanowisko wobec działań rządu i piśmowskiej większości. Taka współpraca jest bardzo oczekiwana przez wyborców, dała kiedyś zwycięstwo w Senacie, a że pokonać PiS można, tylko działając wspólnie, trzeba zacząć praktykować tę współpracę jak najszybciej. Wybory już za trzy lata – albo jeszcze szybciej.

Za granicą wydolności

Obostrzenia nie zadziałały. Liczba zakażeń i zgonów z powodu pandemii jest potężna, a całkowite zamknięcie gospodarki realne. Miniony tydzień miał być kluczowy. Rząd liczył, że wprowadzone wcześniej obostrzenia (m.in. zdalna nauka, konieczność chodzenia w maseczkach w miejscach publicznych, godziny dla seniorów w sklepach) spowolnią pandemię. Jednak hamulce nie zadziałały i rządzący wprowadzają nowe restrykcje: także najmłodsze klasy 1–3 przechodzą na zdalne nauczanie, kina i muzea zostają zamknięte, działalność galerii handlowych ograniczona, zaś hotele dostępne są tylko dla gości podróżujących służbowo. „To ostatni etap, który może nas uchronić przed wprowadzeniem narodowej kwarantanny” – mówił Mateusz Morawiecki.

Gdy dzienny przyrost zakażeń oscylował w granicach 20 tys., minister zdrowia Adam Niedzielski ocenił, że system jest na granicy wydolności. Tymczasem pod koniec tygodnia dobowy przyrost zakażeń przekraczał 27 tys. (jeszcze miesiąc temu dzienne przyrosty chorych wynosiły 3 tys.). Rekordy biła też dzienna liczba ofiar śmiertelnych, która przekracza 400. – *Z mojego punktu widzenia wygląda to tak, że każdy dyżur zaczynam od podpisywania aktów zgonów* – mówi szefowa SOR z woj. małopolskiego.

Wojewodowie na gwałt poszukiwali personelu medycznego, który można byłoby rzucić do walki z pandemią. – *Dzwoniono już do mnie w tej sprawie* – mówił lekarz rodzinny z woj. zachodniopomorskiego. Doktor jest po 60. Od wielu lat ma prawo do renty, gdyż przeszedł skomplikowaną operację wycięcia guza mózgu. Od tamtej pory



cierpi na częściowy paraliż. – *Ja w młodości nawet pracowałem na oddziale zakaźnym. Tyle że dziś z powodu niedowładu nie zdołałem się nawet przebrać w kombinezon zabezpieczający* – mówi. – *Problem w tym, że urząd wojewódzki powinien to doskonale wiedzieć. Wszystkie dane lekarzy, wraz ze stanem ich zdrowia, są w Wojskowych Komendach Uzupełnień. Wychodzi na to, że urzędnicy nie mają o tym pojęcia i dzwonią na ślepo.*

Oprócz braków kadrowych coraz bardziej dramatyczne są braki w sprzęcie. Minister zdrowia uważa, że miejsca dla covidowych pacjentów są, ale „często mamy do czynienia z niezrozumiałym ukrywaniem dostępnych łóżek”. Dlatego zapowiedział, że skieruje do szpitali żołnierzy, którzy będą łóżka liczyli i raportowali wyżej.

Zdaje się, że rząd pada ofiarą własnej propagandy sukcesu. Premier 8 października uspokajał, że łączna liczba respiratorów w Polsce przekracza 10 tys., dodatkowo są jeszcze zapasy w Agencji Rezerw Materiałowych i urzędzenia, które dotrą do nas „dzięki mądrym decyzjom Łukasza Szumowskiego”. Z raportów dostępnych na stronach urzędów wojewódzkich wynikało, że w całej Polsce dla pacjentów covid plus przeznaczono

ok. 2 tys. miejsc respiratorowych. Z czego wolnych jest około 500. Tyle że oficjalne dane rozjeżdżają się z rzeczywistością. Dyspozytorzy pogotowia informują, że nie ma dokąd posyłać pacjentów, którzy po kilka godzin spędzają w karetce szukającej miejsca w szpitalu. Lekarz SOR w Warszawie opowiada, że na oddziale ma dwa razy więcej pacjentów, niż jest łóżek. Respiratorów zaś zabrakło już dawno: – *Prosiłimy o kolejne, ale nie dotarły. Brakuje nawet tlenu w butlach, przychodzi 50 proc. tego, co zamawiamy.*

Pandemiczne ograniczenia ciężko dotykają przedsiębiorców. Właścicielom restauracji i sklepów w galeriach handlowych widmo bankructwa zagląda w oczy. Rząd, bojąc się społecznego niezadowolenia, długo nie zamykał szkół i zwlekał z wprowadzaniem kolejnych obostrzeń. W tym czasie pandemia nabrała takiego tempa, że grozi nam całkowite zamknięcie gospodarki. „30 tys. zakażonych to granica, po osiągnięciu której zostanie nam niewiele możliwości, trzeba będzie wprowadzać coś, co się nazywa pełen lockdown” – mówił prof. Andrzej Horban, członek Rządowej Rady Medycznej ds. Epidemiologicznych. (P.W.R.)

Od 1 tys. do 2,5 tys. zł dziennie

zapłacono właścicielom polskich statków i kutrów rybackich za to, że nie wychodzili w morze. Tym samym armatorzy, czyli właściciele statków rybackich, stali się najlepiej zarabiającą grupą bezrobotnych w kraju. Bezrobotnych, bo wielu z nich i tak nie miało co łowić. – *Przez pierwsze cztery miesiące tego roku polscy rybacy złowili 150 ton dorsza. Czyli mniej więcej tyle, ile 30 lat temu łowiło się w kilka godzin. Populacja dorsza w tej części Bałtyku jest w zapaści. Dlatego od początku roku dorsza można było łowić tylko przy okazji połowu innych ryb* – opowiada jeden z rybaków.



Rozdysponowanie ponad 166 mln zł w ramach rządowego programu „Tymczasowe zaprzestanie działalności połowowej” w czasie pandemii skłóciło środowisko rybackie, które samo o sobie mówi, że dzieli się na dwie grupy: łowiących ryby i dotacje. – *Równe traktowanie tych, którzy utrzymują się z łowienia ryb, i tych, którzy utrzymują się z samego posiadania jednostki i związanych z tym dotacji, to ekonomia postawiona na głowie* – słychać. Tym bardziej że epidemia Covid-19 rybakom w połowach wcale nie przeszkadzała. Dopiero wprowadzony od 1 maja całkowity

zakaz połowów na dwóch akwenach Bałtyku uwięził ich w portach. Obowiązujący trzy miesiące zakaz miał pomóc w odtworzeniu dramatycznie spadającej populacji ryb w tej części morza. Rząd, żeby uspokoił nastroje wśród rybaków, wykorzystał epidemię i przeniósł gigantyczne kwoty na pomoc tej grupie zawodowej. W efekcie na jeden kuter przypadało średnio 300 tys. zł pomocy. 75 proc. tej kwoty sfinansowano z dotacji UE. Pozostałe pieniądze poszły z budżetu państwa. Pieniądze trafiły do 616 beneficjentów. (JULL)



Strzelanina w centrum Wiednia, 2 listopada.

Odsiecz wiedeńska

Kancelarz Austrii Sebastian Kurz przyłączył się do prezydenta Francji Emmanuela Macrona i wezwał pozostałych europejskich przywódców do „wojny z islamizmem”. To reakcja na poniedziałkowy atak w Wiedniu, w którym zginęły cztery osoby i sam zamachowiec powiązany z islamskimi ekstremistami. „Trzeba skończyć ze źle rozumianą tolerancją. Wszystkie narody Europy muszą w końcu zrozumieć, jak niebezpieczna dla naszej wolności i europejskiego stylu życia jest ideologia politycznego islamu” – powiedział Austriak.

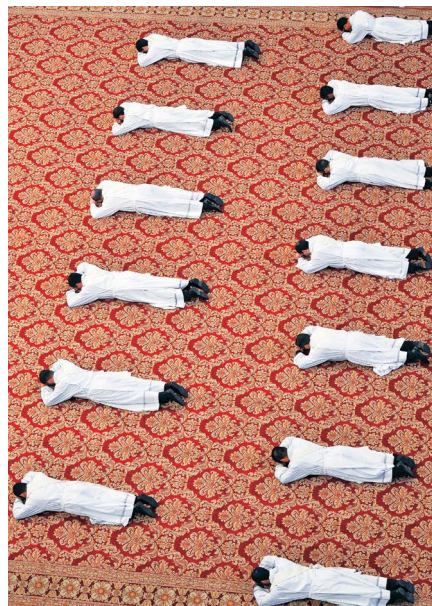
Dwudziestoletni zamachowiec z Wiednia Kujtim Fejzulaj od kilku lat był na czerwonej liście austriackiej policji. Znał swoje radykalne poglądy, starał się o wyjazd na „szkolenie” do Afganistanu, a rok temu na Słowacji próbował – bezskutecznie – kupić

długą broń bez pozwolenia. 2 listopada, uzbrojony w pistolet, maczetę i karabin maszynowy, poza ofiarami śmiertelnymi ranił jeszcze 22 osoby na głównym deptaku starego miasta, gdy wiedeńczycy właśnie cieszyli się ostatnimi chwilami przed pandemicznym lockdownem.

Seria zamachów o podłożu religijnym, najpierw we Francji, a teraz Austrii, przywróciła w Europie hasła o „wojnie cywilizacji”. Z islamizmem chcą walczyć niemieccy liberałowie z FDP, którzy wezwali Angelę Merkel, by stanęła u boku Kurza i Macrona. Szef włoskiego MSZ Luigi di Maio zaproponował europejską wersję US Patriot Act, który znacznie poszerzyłby inwigilacyjne uprawnienia służb specjalnych. Macron już wcześniej zapowiedział wielki projekt „europeizacji islamu”. Tylko że on już się w przytłaczającej większości zeuropeizował: w Wiedniu pozytywnymi bohaterami, którzy wyciągali ludzi spod ognia islamisty, okazali się Mikail Özen i Recep Gültekin, Austriacy tureckiego pochodzenia. Europejscy muzułmanie.

Deficyt księży

WKościele rzymskokatolickim przybywa wiernych, a ubywa księży. Wynika to z danych statystycznych opublikowanych przez watykańską agencję informacyjną „Fides”. Według tych danych (na koniec 2018 r.) globalna liczba katolików wynosiła 1 mld 329 mln (17,7 proc. ludności świata) – w ciągu roku nastąpił wzrost o nieco ponad 15 mln, natomiast liczba księży (świeckich i zakonnych) 414 tys. – spadła o nieco ponad pół tysiąca. To oznacza, że Kościół stoi przed wyzwaniem organizacyjnym i duszpasterskim: statystycznie rośnie liczba wiernych przypadających na jednego kapłana: 3210. Przybywa parafii pozbawionych stałej obsady. Biskupów było ponad 5,3 tys. Więcej niż księży miał Kościół zakonnic (ponad 640 tys.), ale ich też ubywa, podobnie jak katechetów. Przybywa misjonarzy świeckich (w sumie blisko 380 tys.) i studentów wyższych



seminariów duchownych (116 tys.), ale ubywa ich w seminariach niższych (100 tys.).

Dane opublikowano z okazji Światowego Dnia Misyjnego, obchodzonego od prawie stu lat. Podano więc też liczbę zakładów oświatowych prowadzonych przez Kościół: 73 tys. przedszkoli, 103 tys. szkół podstawowych i prawie 50 tys. średnich, blisko 1400 szkół wyższych i uniwersytetów. Wśród zakładów opiekuńczych: ponad 5 tys. szpitali, 15 tys. ambulatoriów, 577 ośrodków dla trędowatych, 15,5 tys. domów dla seniorów, przewlekłe chorych i niepełnosprawnych, 9 tys. sierot, ponad 10 tys. żłobków. Spadki dotyczą głównie Europy i obu Ameryk. Mają związek z postępującą laicyzacją społeczeństw, z kryzysem pedofilskim i skandalami finansowymi w Kościele, a ostatnio z pandemią Covid-19, która wymusiła zamknięcie kościołów i pozbawiła duchownych części dochodów.

Sudan z Izraelem

Izrael układa się z Sudanem, kolejnym – po Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Bahrajnie – państwie arabskim gotowym na nowe otwarcie z krajem, który przez dekady traktowały jak intruza. W przypadku Sudanu, inaczej niż z ZEA i z Bahrajnem, nie będzie otwierania ambasad, bo to jeszcze nie pełne nawiązanie stosunków. Co nie przeszkadza izraelskiemu premierowi Beniaminowi Netanjahu mówić o początku nowej ery, a Palestyńczykom, w ogromnej mierze uchodźcom, załamywać rąk nad kruszejącą arabską jednością, mającą być ręką obrony ich spraw w sporach z Izraelem. Rzecz jest symboliczna o tyle, że to w Chartumie w 1967 r. państwa arabskie umówiły się, że nie zawrą z Izraelem pokoju, nie będą prowadzić z nim negocjacji i nie będą go uznawać.

Czasy się zmieniły, zmieniły się też interesy, Izrael i monarchie znad Zatoki Perskiej zbliża choćby obawa przed Iranem. Izraelsko-sudańskiego porozumienia nie byłoby bez skreślenia w październiku Sudanu z amerykańskiej listy państw sponsorujących terroryzm, w zamian za 335 mln dol. odszkodowań za amerykańskie ofiary zamachów przeprowadzanych z sudańskim pomocnictwem. Na finiszu kampanii wyborczej prezydentowi Donaldowi Trumpowi chodziło m.in. o punkty wyborcze

wśród Amerykanów żydowskiego pochodzenia, skłaniających się ku kandydatom demokratycznym.

Rząd słabnącego przez pandemię i zarzuty korupcyjne Netanjahu ma nadzieję, że na Sudanie się nie skończy, celem polityki normalizacyjnej jest Arabia Saudyjska, porozumienie z nią byłoby regionalną rewolucją. Ekipa Netanjahu liczy również, że doprowadzi do powrotu tysięcy sudańskich emigrantów, którzy nie mają szans na pozostanie w Izraelu. Motywacje sudańskie uzasadnia stan tamtejszej gospodarki, zmagającej się m.in. z 200-proc. inflacją. Odklejenie łatki sponsora terroryzmu ma umożliwić ściągnięcie inwestorów, dostęp do twardej waluty i poprawić import pszenicy i paliw – świadectwem kulawego zaopatrzenia podstawowych dóbr są długie kolejki przed piekarniami i stacjami benzynowymi.

Sęk w tym, że ta tzw. normalizacja Sudańczykom wybitnie się nie podoba, czemu dają wyraz na ulicach. Dodatkowo o ugodę z Izraelem zabiega rząd przejściowy, ustanowiony po wieloletniej dyktaturze. Są wątpliwości, czy taka władza – zresztą narażona na presję ze strony mużłmańskich radykałów – ma legitymację do podejmowania tak istotnych decyzji. No i porozumienie o normalizacji trzeba ratyfikować, a Sudan nie ma parlamentu. Zamierza go wyłonić po wyborach zaplanowanych na 2022 r.

Fatum norek

Wszystkie norki hodowane na futra w Danii zostaną zabite. Śmierć kilkunastu milionów zwierząt trzymany na około tysiącu ferm ma zatrzymać mutację koronawirusa, szerzącą się wśród norek i przenoszącą się na ludzi. Rząd nakazał jak najszybszą likwidację także zdrowych osobników z obawy, że nowa mutacja osłabi skuteczność przyszłych szczepionek. Decyzję podjęto bez czekania na naukowe rozpoznanie sprawy i bez oglądania się na lament właścicieli, choć to Duńczycy są liderem branży. Tamtejsi norkarze zatrudniają w sumie 6 tys. osób. Teraz pozostaje im liczyć na obiecane odszkodowania i chyba szukać innego zajęcia, skądinąd taki los czeka znaczną część światowego norkarstwa. Jest ono od dawna na cenzurowanym, ale znajdując klientów przede wszystkim w Chinach, nawet w Europie skutecznie lobbowało za koniecznością utrzymywania produkcji. Opierało się modzie na porzucanie



futer i działało mimo powszechnej niezgody na okrucieństwo towarzyszące hodowli. Wygląda jednak na to, że pandemiczny rykoszet to wyższa liga argumentów.

Norki i inne łasicowate, w tym fretki, są podatne na atak koronawirusa. Zarażają się od pracowników ferm i siebie nawzajem, chorują podobnie jak ludzie, jeśli objawy się manifestują, to z reguły ciężkim oddechem, otwartym pyszczkiem i wydzielaną z nosa. Przypadki koronawirusa przeskakujące między ludźmi a norkami znane są m.in. z Holandii, gdzie jest 140 ferm – wszystkie zostaną wygaszone najpóźniej na początku przyszłego roku. Co planowano zrobić i tak, tyle że z pobudek etycznych i dopiero w 2024 r. W ramach covidowej prewencji norki zabijane są także na niektórych z 38 ferm w Hiszpanii. Zakażenia stwierdzano także w USA, ale Amerykanie – tak jak Chińczycy – przyspieszonej covidowej eksterminacji u siebie nie prowadzą.

Prezydent Kosowa pod pręgierzem

Prezydent **Hashim Thaçi** podał się do dymisji na wieść, że upomniał się o niego międzynarodowy trybunał w Hadze. Oskarżenie jest poważne: zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości podczas konfliktu z Serbią w latach 1998–99. A konkretnie odpowiedzialność za śmierć stu osób: Serbów, Romów i lokalnych przeciwników politycznych. Thaçi był jednym z komendantów partyzanckiej Armii Wyzwolenia Kosowa (UCK), walczącej o oderwanie od Serbii. Konflikt był brutalny i krwawy, zginęło wówczas 13 tys. osób, a sporowi położyły kres dopiero kontrowersyjne bombardowania Serbii przez siły NATO pod dowództwem USA.



Dwumilionowe Kosowo zamieszkane głównie przez Albańczyków, ale też z istotną serbską mniejszością, ogłosiło niepodległość w 2008 r., a Thaçi stał się jednym z bohaterów narodowych, ojców wyzwolicieli. Został pierwszym premierem, a potem prezydentem i uczestniczył w pracach nad powołaniem trybunału, który go teraz oskarża. Utworzona w 2015 r. pod auspicjami Unii i Ameryki za Obamy Specjalna Izba Sądowa ds. Kosowa (KSC) w Hadze ma międzynarodowych sędziów, ale jest organem kosowskiego wymiaru sprawiedliwości. Została niejako wymuszona na Kosowie i miała posłużyć do rozliczeń z czasami wojny jako wstępu do rozmów z NATO i Unią.

Oskarżenia od adresu Thaçiego wypłynęły już w czerwcu, dokładnie kiedy leciał do Waszyngtonu na rozmowy pokojowe z prezydentem Serbii Aleksandrem Vučićem, odbywające się pod patronatem Donalda Trumpa (i za plecami Unii). Brukselska interpretacja głosi, że trzeba się było z oskarżeniem spieszyć, aby prezydent Kosowa, w zamian za ustępstwa wobec Serbii, nie załatwił sobie z Trumpem bezkarności. Wcześniej, jeszcze w 2011 r., był wstrząsający raport szwajcarskiego senatora Dicka Marty'ego dla Rady Europy, który opisywał zbrodnie i barbarzyństwa popełniane przez UCK podczas konfliktu z Serbami; do tej pory oskarżana była o nie tylko strona serbska. W raporcie wyszła m.in. sprawa 1800 Serbów i Albańczyków, którzy zaginęli bez wieści, 500 Serbów porwanych już po wojnie, a także handlu organami do przeszczepów. Wszędzie tam przewijało się nazwisko Thaçiego i innych dzisiejszych kosowskich prominentów. Ale wszystkie próby osądzenia sprawców rozbiły się o zmowę świadków. Kiedy tylko wyjechały takie listy, byli w Kosowie zastraszeni i traktowani jako zdrajcy narodowej sprawy. Tak, z dużym prawdopodobieństwem, może być i teraz. Ale ważny jest choćby symbol.

Czterdziesty szósty



Max Skorwider

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

Zwycięstwo **Joe Bidena** to dopiero początek jego problemów – teraz musi przetrwać co najmniej dwa lata z wrogim Senatem i przekonać pół Ameryki, że nie „ukradł” wygranej.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Jeżeli nie zdarzy się coś niezwykłego, Joe Biden zostanie 46. prezydentem USA, chociaż w chwili pisanego tego tekstu nie ogłoszono jeszcze oficjalnych wyników. Przeciagające się liczenie głosów wskazuje, jak wymęczone było zwycięstwo kandydata Partii Demokratycznej nad Donaldem Trumpem. I jak ostro podzielona jest, politycznie i kulturowo, Ameryka. 77-letni, najstarszy w historii, polityk przygotowujący się do objęcia Białego Domu stoi przed karkołomnym zadaniem. Będzie mu niezmiernie trudno spełnić nadzieje, jakie Ameryka i świat wiązały z odejściem Trumpa.

Nie tak miało być. Sondaże, analizy, zakłady politycznych bukmacherów przewidywały zdecydowaną wygraną Bidena. Demokraci liczyli na „niebieską falę”, która nie tylko uniesie go do prezydentury, lecz także pozwoli im odbić zdominowany przez Republikanów Senat. Optymiści mówili o *landslide*, zwycięskiej lawinie, która byłaby dobitną ripostą na cztery lata rządów Trumpa. Początkiem uzdrawiania kraju oraz stosunków z sojusznikami. Wszyscy się pomylili.

Kampania drive-in

Biden prowadził kampanię ostrożniej niż Trump. Przemawiał wirtualnie lub w formule *drive-in*, gdzie wyborcy słuchali go z samochodów. Skoro ogłosił, że wszystko błędnie wobec zagrożenia koronawirusem, nie mógł, jak konkurent, narażać zdrowia swych zwolenników. Akcentowanie pandemii dało przewagę w sondażach, ale ograniczało rozmach kampanii. Republikanom udało się zwerbować dziesiątki tysięcy nowych wyborców w stanach swingujących. Analogiczna akcja Demokratów nie przyniosła takich efektów, bo z powodu pandemii odradzano działaczom odwiedzanie domów.

Powściągliwość kampanii Demokratów przyczyniła się do porażki Bidena na Florydzie, w kluczowym stanie dostarczającym 29 głosów elektorskich. Były wiceprezydent zebrał tam mniej głosów Latynosów niż cztery lata temu Hillary Clinton. Choć także za sprawą propagandy Trumpa, który imigrantów z Kuby straszył socjalizmem. Mobilizacja Afroamerykanów na Florydzie i w innych stanach nie zrównoważyła ekscytacji fanów prezydenta. Demokratów motywowała przede wszystkim, albo jedynie, nienawiść do Trumpa. Biden rzadko mówił, co właściwie zamierza zrobić w Białym Domu, ograniczając się do przesłania narodowej zgody, jakby nic konkretnego nie miał do zaproponowania.

Uważa tak w każdym razie wielu czarnych Amerykanów, przekonanych, że żadna z dwóch partii nie poprawi ich losu. Liczą tylko na nieco hojniejsze benefity socjalne, jak i imigranci z Ameryki Łacińskiej, zrażeni do Trumpa jego ksenofobiczną retoryką. Biali wyborcy Bidena to, z kolei, w znacznej części zamożni mieszkańcy wielkich miast, na których sytuację materialną nie wpływają zmiany władzy w Waszyngtonie. Czują się bezpiecznie, a za Trumpa nawet się wzbogacili. Mniej także

obawiają się covidu, gdyż pracują przy komputerze w domu. Wybierali Bidena przede wszystkim z powodu wstydu za prezydenturę Trumpa.

Motywacje wyborców Trumpa były mniej abstrakcyjne. Decydował głównie strach i portfel. Właściciele drobnych biznesów, ceniący go za deregulację i cięcia podatków, boją się ich podwyżki oraz kontynuacji systemu ubezpieczeń zdrowotnych Obamacare z nakazem ubezpieczania pracowników. Zwalniani robotnicy zamykanych fabryk obawiają się konkurencji taniej siły roboczej zza południowej granicy. Ewangelikalni chrześcijanie nieprzejednani w sprawie aborcji lękają się liberalnych zmian, które mają blokować nominaci Trumpa do Sądu Najwyższego.

Wszystko to silnie skłaniało wyborców Trumpa do głosowania niż zwolenników jego demokratycznego oponenta. Nie da się inaczej wytłumaczyć, dlaczego prezydentowi, któremu przed miesiacem, gdy lekceważył szerzącą się pandemię, sondaże przepowiadały druzgocącą porażkę, udało się nadrobić straty i doprowadzić do prawie remisowego wyniku.

Doganiając Bidena, Trump uratował także republikańskich członków Kongresu, zagrożonych przez demokratycznych challengerów. W wyborach do władz federalnych większość Amerykanów głosuje po linii partyjnej. Ich pełne wyniki także nie były jeszcze znane w momencie oddawania bieżącego numeru do druku, ale jest niemal pewne – znowu wbrew sondażom – że Republikanie utrzymają większość w Senacie i zyskają kilka dodatkowych miejsc w kontrolowanej przez Demokratów Izbie Reprezentantów.

Groźba kłinczu

Przewaga prawicy w Senacie, w połączeniu z konserwatywną superwiększością (6:3) w Sądzie Najwyższym, sprawia, że na arenie krajowej prezydent Biden niewiele zdziała. Od 1992 r., kiedy prezydentem został Bill Clinton, wszyscy jego następcy obejmowali urząd, mając Kongres pod kontrolą ich partii i coś zawsze udawało się im osiągnąć. Biden, jak stale zapowiada, będzie starał się współpracować z Republikanami, jak w przeszłości, gdy był senatorem. Jednak jego wyciągnięta do zgody ręka zawiśnie najpewniej w powietrzu.

Oba walczące obozy nie mogą się pogodzić nawet co do faktów. Lider republikańskiej większości w Senacie Mitch McConnell nie ukrywał, że jego celem jest skrócenie rządów Obamy do jednej kadencji, i nie wygląda, by dziś zmienił swoją postawę. Biden będzie musiał rządzić za pomocą dekretów, które będą podważane jako niezgodne z konstytucją przez opanywany przez konserwatystów Sąd Najwyższy.

Wynik wyborów zaowocuje więc permanentnym kłinczem między Kongresem i Białym Domem. Dopóki będzie trwał, Demokratom nie uda się, co planowali, wyeliminować instytucji filibustera, czyli możliwości blokowania projektów ustaw przez niedopuszczanie do głosowania w Senacie bez uzyskania minimum 60 (na 100) głosów za przerwaniem debaty. ►